

Macierz Polska.

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 14.

CHICAGO, 4-go KWIETNIA (APRIL 4-th), 1907.

ROK (Year) VIII.

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER.



PRÓBA DZWONU.

Broszka bursztynowa.

Pewnego dnia latem siedziałam w naszej altance w ogrodzie i obierałam strączki na dzień następny. Upał był okropny, to też robota nie szła mi od ręki i zamyślałam się głęboko. Nagle schyliłam głowę i zdumiona patrzyłam na moją nową broszkę bursztynową, którą dostałam od rodziców.

— Cóż to było Broszka umiała mówić! Jakby w dali usłyszałam jej cichy głosik i otóż, co mi zaczęła opowiadać:

— Przed tysiącami lat mieszkałam w ogromnym lesie — i jako lśniący złotem kawał żywicy królowałam na pniu wysokiej chojny. Nademną śpiewały ptaśki, na miękkim mchu na ziemi biegały sarny, lisy, bawoły i mnóstwo innej zwierzyny, a dalej szumiały fale morza.

Młodość swoją spędziłam szczęśliwie w towarzystwie przyjaciółek, ale nie długo to trwało. Pewnego dnia powstała straszliwa burza — bałwany morskie zbliżały się z łoskotem coraz bliżej i jeden kawał lasu ginał w nich po drugim. Moje przyjaciółki zniknęły szybko, ja zaś trzymałam się mej chojny z całej siły, ale nic to nie pomogło! Moja chojna padła ofiarą spienionych fal, i ja utonąłam w spienionych falach morza. Jak długo leżałam na dnie morskiem, tego dziś już nie wiem — pamiętam tylko, że wiele ryb, dużych i małych pływało koło mnie i że później zawarłam bliższą znajomość z jakimś śledziem.

Żyłam tam długo cicho i spokojnie lecz raz usłyszałam ogromny łoskot tuż nad moją głową. Spętałam natychmiast śledzia, co to znaczy, na co mi odrzekł, że okręt się rozbił i że wiele ludzi utonąło. Takie wypadki powtarzały się częściej, ale ja nie miałam już strachu.

I stałam się twardą i przezroczystą i zapragnęłam wydobyć się na ziemię. Życzenie moje spełniło się — ogromna fala porwała mnie raz w swe objęcia i wyrzuciła na brzeg morza. Bardzo mi się tam podobało — słońce okrzewowało mnie jak niegdyś w lesie i myślałam, że pozostanę tu już na zawsze.

Lecz omyliłam się.

Mój złoty kolor spodobał się ludziom — jakieś ręce podniosły mnie z ziemi, oczyściły z mułu i usłyszałam wyraźnie, jak ten, który mnie trzymał, mówił do kogoś innego:

— A to mi się udało! Nie pamiętam takiej bryły! Wspaniała!

Słowa te uradowały mnie niezmiernie, domyśliłam się bowiem, że byłam piękną! Po rozmaitych przejściach dostałam się nareszcie szczęśliwie do szlifierni bursztynu i tam zrobiono ze mnie ładną broszkę. Zaraz potem kupił mnie złotnik, włożył w zrgabne pudełeczko wyścielone niebieską watą i wy-

stawił się w okno. Wszyscy przechodzący patrzeli na mnie i podziwiali moją piękność.

Pewnego dnia przyszedł jakiś pan z panią i kupili mnie dla ich córeczki, i tak dostałam się w twoje ręce. Cieszę się z tego, bo mam nadzieję że będziesz się ze mną dobrze obchodziła, nieprawdaż?

Chciałam broszce odpowiedzieć, ale w tejże chwili uczułam ból w palcu i otworzyłam oczy.

Wiecie jak się to stało? Otóż usnęłam na chwilę, że zaś poprzednio schwycałam palcami broszkę przeto we śnie ukłułam się lekko o śpilkę. To co mi broszka opowiadała, było naturalnie snem tylko bo przecież broszki mówić nie umieją! P.

BAJECZKI DLA POLSKIEJ DZIATWY.

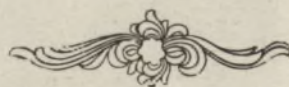
Gołąbek i dziewczynka.

“Gołąbeczku mały, biały,
“Powiedz mi kochanku,
“Czemu sobie piórka z piersi
“Skubiesz bez ustanku?”

A gołąbek tak odpowie:
— Piórka te dziewczeczko —
— Na to mi, bym niemi dzieciom
— Wyścielił gniazdeczko.

— Choć sobie ból zadaje,
— Słodkim on dla matki:
— Każda matka dać gotowa
— Życie za swe dziatki!

K. H. Wachtel.



POGADANKA NAUKOWA.

Dobywanie soli z morza, jezior i źródeł.

Dobywanie soli skuteczniejsza się nietylko z salin, czyli kopalń solnych, lecz także i ze słonych wód morza, jezior i źródeł.

Morza, słone jeziora i źródła solne dostarczają nam w bardzo wielkich ilościach tego tak pożytecznego i niezbędnego do życia minerału. Naturalnie dobywanie soli z wody dzieje się zgoła w inny sposób niż wydobywanie jej ze salin: skuteczniejsza się ono za pomocą wyparowania wody. Aby więc wydobyć z wody rozpuszczoną w niej sól, trzeba najprzód ogrzać wodę, aby zupełnie się ulotniła.

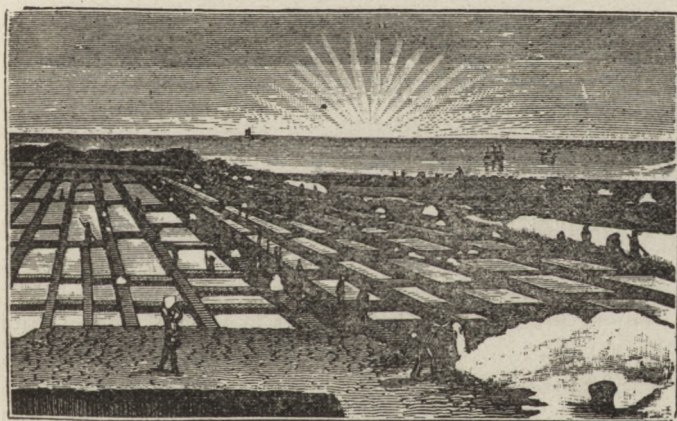
Do nagrzewania wody, ludzie używają albo ciepła słonecznego, albo też ognia, wygotowując słoną wodę w wielkich kotłach.

Sposób pierwszy jest najpraktyczniejszy i najlepszy: nie wymaga prawie żadnych kosztów, oprócz tych na robotnika, kiedy drugi jest zbyt kosztowny, a często i nieopłacający się.

Sposób pierwszy powszechnie jest używanym, szczególnie, w miejscowościach o ciepłym i suchym klimacie, posiadającym wiele słonych jezior.

W takich miejscowościach, gdy w lecie pod działaniem gorących promieni słonecznych, woda szybko się ulatnia, sól osadza się na dnie, lub brzegach, skąd ją ludzie wprost łopatami wybierają, lub wyrębują, jeżeli zdążyła stwardnieć zupełnie.

W ten sposób otrzymują sól z jezior na Krymie, na północnych brzegach morza Czarnego i Kaspijskiego i w wielu innych miejscowościach na ziemi. Samo jezioro Eltońskie dostarcza w podobny sposób rocznie około 200 milionów funtów soli.



F. 11 Otrzymywanie soli z wody morskiej na brzegach Francji.

Inaczej jednak ludzie muszą postępować przy wydobywaniu soli z wody morskiej, w której zawartość tego minerału jest mała, i z której najbardziej suche i gorące lato nie zdołałoby wydobyć soli, bo słońce musiałoby wysuszyć całe morze, co, oczywiście, jest niemożliwym. Dla otrzymania więc soli z morza ludzie musieli obmyśleć inny sposób, mianowicie taki, przez który ułatwia się wyparowania wody pod działaniem ciepła słonecznego.

W tym celu na wybrzeżach morza ludzie wykopali wiele płytkich basenów, jakby sadzawek, tworzących szereg tarasów, schodów. Najwyższe leżą nad samym morzem i są połączone z niem śluzami, to jest, kanałami, przez które woda z morza dostaje się do nich i napełnia je; niższe sadzawki wykopane są coraz dalej od morza. Wszystkie sadzawki oddzielone są grobelkami, w których znajdują się upusty, pozwalające przelać wodę z wyższej sadzawki do niższej.

Ponieważ najwyższe sadzawki leżą nad po-

ziomem wody morskiej, zachodzi więc trudność w napełnianiu takowych, jednakowoż i tę trudność ludzie potrafili przezwyciężyć, korzystając z przyływu morza.

Każde morze i wielkie jeziora mają w pewnych, ściśle oznaczonych porach dnia tak zwany przyływ, a potem odpływ wody. Zjawisko to wywołuje działanie siły przyciągającej słońca i księżyca. W czasie przyływu woda się podnosi, często do bardzo znacznej wysokości, jak np. w zatoce Fundy w Anglii i w zatoce St. Cruz — cieśnina Magiolańska — woda podnosi się do 20 metrów i wyżej; a przy ujściu Amazonki podczas przyływów, zwanych wysokimi, podnoszą się ogromne fale, których prądy odczuwają się na przeszło 300 kilometrów w górę rzeki: potężny wał wody, jakby mur na 5 metrów wysoki, zajmuje całą olbrzymią szerokość rzeki i z nieprzepartą siłą i ogłuszającą wrzawą toczy się w górę rzeki, zmiatając przed sobą wszelkie przeszkody.

Otóż dla napełnienia morską wodą najwyższych położonych sadzawek ludzie skorzystali z tych zjawisk, wywołanych działaniem słońca i księżyca na wodę morską, i na czas przyływu otwierają śluzy, które woda morska dostaje się do basenów i napełnia takowe.

Skoro tylko woda napełni górne sadzawki, natychmiast szczelnie zamykają śluzy, aby znów w czasie odpływu woda z nich nie odeszła.

Pod wpływem ciepła słonecznego woda z sadzawek szybko paruje, pozostający zaś w wodzie roztwór soli w miarę ulatniania się wody coraz bardziej gęstnieje.

Gdyby ten roztwór pozostawili w górnych sadzawkach, to przy nowym przyływie wody, ostatnia mogłaby się dostać do sadzawek i rozrzedzić roztwór, aby temu zapobiedz, przed nastaniem przyływu utwierają upusty w grobelkach i roztwór spuszcza do niższej sadzawki, opróżniając w ten sposób wyższe, które znów w czasie przyływu nanowo się wodą napełniają.

Z poprzednich niższych sadzawek po pewnym czasie więcej jeszcze zgęszczony roztwór soli spuszcza śluzami do następnych niższych sadzawek, gdzie woda ustawicznie paruje i ulatnia się.

Gdy roztwór dojdzie do najniższych sadzawek jest już tak gęstym, że sól łatwo się wydziela i osadza na dnie, skąd ją wybierają bez żadnego trudu. Wybraną sól składają na kupki dla wysuszenia, a następnie pakują w beczki i rozwżą po świecie na sprzedaż.

Zamieszczony rysunek przedstawia powyższy opisany sposób wydobywania soli z oceanu Atlantyckiego na brzegach Francji.

O IGLE.

Pogadanka dzieci z dziadusiem.

Na drugi wieczór cała rodzina, jak zwykle, zebrała się w pokoju. Ojciec czytał sobie gazetę, matka szyła, dziadus w wygodnym fotelu siedział, pykając z fajki o długim cybuchu, a dzieci: Jadwisia i Tadzio przygotowywały i wykończyły szkolne zadania na dzień następnny.

— No, skończyłam przecie — rzekła Jadwisia składając książkę, — a ty jeszcze nie ukończyłeś! — zapytała, zwracając się do braciszka.

— Ach, z tymi rachunkami nie mogę sobie dać rady! — odpowiedział Tadzio. — Mnożę, dzielę i odejmuję, już tyle razy i nie mogę dostać dobrej odpowiedzi. Nie wiem, kto i po co wymyślił rachunki? — biadał mały chłopczyzna.

— Pozwól, to ci pomogę, rzekła Jadzia, zbliżając się do braciszka.

Przy pomocy siostry Tadzio wnet rozwiązał zadanie arytmetyczne.

— Dziękuję ci — rzekł do siostry — i zadowolony złożył zeszyt.

— A teraz chodźmy do dziadunia — odezwała się Jadzia — poprosimy go, aby nam dokończył opowiadanie o igle.

Dzieci wstały od stołu i zbliżyły się do fotelu

— Czy dziadzio drzemie? — zapytała Jadzia

— Nie, nie drzemię, owszem słyszałem i widziałem, jak pomagałaś Tadziewi rozwiązać zadanie. Bardzo to ładnie było z twojej strony; tak zawsze powinniście sobie wzajemnie pomagać i kochać się. No, a czegoż chcecie odemnie?

— Dziadus nie dokończył nam opowiadania o igle, jeżeli dziadzio byłby łaskaw dokończyć je dzisiaj, byłybyśmy bardzo temu rade i wdzięczne mówiła dziewczynka.

— I owszem, moje dzieci, kiedy chcecie słuchać, to wam dokończę. Na czem to ja przerwałem!

— Dziadunio skończył na tem, że igły robią ze stali, lecz nie powiedział nam, w jaki to sposób je wyrabiają. Czy tak jak kowal gwoździe? — zapytała Jadzia.

— O, nie, robią je trochę inaczej.

— Jak więc? — zapytały dzieci.

— Otrzymałą ze surowca stal wykuwają w długą sztabę, z której robią drut na igły.

— Acha, czy ja nie mówiłem, że igły są z drutu?! — zawołał tryumfująco Tadzio, przerywając opowiadanie dziadka.

— Tak, ale ty mówiłeś o zwykłym drucie, z którego nie można zrobić igły, ponieważ jest za giętki.

— No, a drut, używany na igły, czy to jest inny, przecież i ten jest ze żelaza — bronił się Tadzio, chcąc się utrzymać przy swoim.

— Owszem, masz słuszość — rzekł dziadzio. Drut używany do wyrobu igieł jest z żelaza, ale, jak wiecie, z lepszego jego gatunku — ze stali. Zaś zwykły drut jest zrobiony z miękkiego żelaza, albo z miedzi i innych metali.

— W jaki to sposób robią z grubej sztaby tak cięki drut? — zapytała Jadzia.

— Właśnie chciałem wam o tem powiedzieć, kiedy mi przerwał Tadzio — odrzekł dziadus.

— Tadzio, nie przerywaj dziadusiowi, to niegrzecznie, doleciała do uszów dzieci przestroga mamy.

— Przepraszam dziadunia — rzekł Tadzio.

— Dobrze, dobrze, odpowiedział dziadus — słuchajcie dalej. Dla otrzymania drutu ze sztaby stalowej przepuszczają taką przez szereg blach, z których każda ma mniejszy otwór od poprzedniej. Gdy sztaba przejdzie przez otwór pierwszej blachy, staje się już cieńszą niż była; po przejściu drugiej staje się jeszcze cieńszą, itd., aż w końcu otrzymują drut żądanej grubości.

— To musi być bardzo długi drut; gdzie też oni mogą go wyciągnąć we fabryce? — zapytała Jadzia.

— Zapewne, że drut jest długi i musieliby mieć wiele miejsca, gdyby go chcieli wyciągnąć na całą długość, lecz tego wcale nie robią. Gdy już drut przechodzi ostatnią blachę, wtenczas natychmiast koniec jego zaczepiają na wielki bębynek drewniany, podobny do szpulek, na których widzicie nawinięte nici. Na ten bębynek, albo, jeżeli chcecie, na wielką szpulkę drut się nawija, przechodząc ostatnią blachę.

— Teraz już wiem, co robią dalej! — wyrwał się znów Tadzio.

— Nie przerywaj, Tadzio — upominała Jadzia.

— Bardzo jestem ciekawy? — powiedział dziadus.

— Ze szpulki odcinają po kawałeczku drutu i robią igły — powiedział Tadzio.

— O, nie, mój chłopcze, to byłoby za długo, postępują tu daleko krócej odrzekł dziadus.

— A widzisz wyrwałeś się jak Filip z konopi! — zaśmiała się Jadzia. Zawsze się wyrwasz, choć pewien nie jesteś, czy wiesz dobrze to, o czem mówić chcesz. Siedź teraz cicho i uważaj.

— A ty chcesz udawać, że wszystko wiesz — odciął już rozgniewany chłopiec.

— No, jak się kłócić będziecie, to wam nic nie opowiem, zagroził dziadus.

— Już będziemy cicho — zawołały dzieci.

— Uważajcież. Ze szpulki nie odcinają po kawałeczku drutu, ale całą szpulkę wraz z drutem przecinają na dwie połowy i tym sposobem otrzymują dwa pączki drutów, które znów w maszynie krają na kawałeczki długości dwóch igieł. Ponieważ kawałeczki te, wskutek nawinięcia drutu na szpul-

kę, są krzywe, więc wkładają je do innej maszyny, która je prostuje.

Po wyprostowaniu drutów szlifiarz każdy z nich zaostrza na obu końcach; po zaostreniu płaszczy uderzeniem młotka w samym środku. W miejscu spłaszczonym robią dwie dziurki na uszka; i w ten sposób z każdego kawaeczka, skoro go przetrną na dwie części, mają dwie igły.

Ponieważ przy wybijaniu dziurek uszka robią się chropowate, więc jeden z robotników wygładza je i robi mały rowek, otaczający uszko i ułatwiający nawlekanie nitki. Następnie hartują igły, po zahartowaniu wygładzają je, nacierając je delikatnie proszkiem z kamienia, zwanego szmarglem. Po tej ostatniej czynności igły są już gotowe do użytku; dobierają je według grubości i długości, opakowują i wywożą na sprzedaż.

Otóż, kończył dziaduś, teraz już wiecie, z czego i jak robią igły. Zda się to bardzo drobną rzeczą, a ileż to pracy kosztuje! Jaki zaś z tej małej igielki jest pożytek dla ludzi, i co ona dla wielu robi, opowiem wam na przyszły raz.

— Dziękujemy bardzo dziadusiowi, powie działały dzieci, a ponieważ było już dosyć późno, więc życząc dobrej nocy dziadusiowi i rodzicom, uklękły do pacierza wieczornego, po którym udały się na spoczynek.

Nodał.



CÓRKA PREZYDENTA GRANTA.

Dwunastoletnia Nellie, jedyna córka b. prezydenta Granta uczęszczała do jednej ze szkół prywatnych w Washingtonie.

Była ona pilną i pracowitą, lecz razu jednego w młodej główce dziewczęcia powstała myśl nie wyuczyć się zadanych lekcyj. Sądziła, że jako córka prezydenta może sobie na to pozwolić.

Zapytana na lekcji, nic odpowiedzieć nie mogła; za karę nauczycielka pozostawiła małą Nellie po lekcjach w szkole, aby tam przygotowała poprzednią lekcję.

Po dziewczynkę przysyłano powóz, który ją odwoził ze szkoły do domu.

Tego dnia, gdy powóz się zjawił przed bramą zakładu, nauczycielka odesłała go z powrotem, nakazując wrócić po upływie pół godziny.

Po naznaczonym czasie przyjeżdża powóz, ale i tą razą nauczycielka odsyła go z powrotem, bo Nellie jeszcze nie wyuczyła się lekcyj. Nauczycielka powiedziała woźnicy, aby przyjechał za drugie pół godziny.

Wreszcie dziewczynka zrobiła swoje zadanie i mogła pojechać do domu.

Na drugi dzień razem z Nellie do szkoły przyszła też i jej matka.

Nauczycielka sądziła, że pani Grantowa przyszła w tym celu, aby jej robić wymówki, za wczorajsze przytrzymanie córki w zakładzie po za czasem nauki.

Stało się atoli zupełnie przeciwnie: przybyła matka nie tylko nie uczyniła nauczycielce najmniejszej wymówki, ale owszem przyszła w tym celu, aby jej serdecznie podziękować.

— Należy Nellie przyuczyć do wypełnienia jej obowiązków, mówiła żona prezydenta do nauczycielki, — i dlatego jestem serdecznie wdzięczna za to, co córkę moją wczoraj spotkało. Niech pamięta, że choć ojciec jest prezydentem, to ona jest tylko Nellie Grantówną i jest obowiązana do zachowania wszystkich praw i reguł, które w zakładzie obowiązują inne uczennice...

OGRÓDEK W POKOJU.

Zieloność w pokoju jest bardzo przyjemna w każdej porze roku. Najskromniejsze mieszkanko wygląda ozdobniej i świeżej, jeśli wstawimy w nim doniczki z liściastymi roślinami. Ślicznie też wyglądają piramidki, słupki i podstawki, zasiane rzęzuchą, nadają się one szczególnie do ubrania stołu.

Podajemy wam sposób ładnej kuli zielonej, którą można w oknie zawiesić, gdzie ślicznie będzie wyglądała.

Bierze się do tego zwyczajną dużą gąbkę, macza się ją w ciepłej wodzie, potem lekko wyciska tak, aby jednak dużo zostało w niej wilgoci, następnie w otwory gąbki nasypuje się różnych nasionek: owsa, prosa, trawek różnych i wszelkich roślin łatwo i prędko wschodzących. Gąbkę potem zawieszają się w oknie na sznurku i codziennie rano dobrze ją się skrapia. Gąbka wkrótce się zazieleni i przedstawi się w kształcie zielonej kuli. Najładniej wygląda taka kula jeśli dobierzemy rośliny z liśćmi rozmaitych odcieni, to jest, ciemniejszych i jaśniejszych.





PRZYGODY JÓZIA.



Według M. Lipskiej opowiedział F. Porąbka.

Kto to jest Józio?.. No, Józio jest to sobie mały sześciolatek chłopczyk, syn pewnej matki, która mieszka w bezmencie w jednym domu, przy ulicy N.

Jak wygląda Józio? Nie powiem, żeby był ładny, ot taki sobie. Jest mały, przysadzisty i krępy; ma dużą z krótko strzyżonymi włosami głowę, pyziatą buzię, w której na samym środku umieścić się płaski i szeroki nosek, a pod nim bardzo grube usta, które przy mówieniu przekrzywiają się w śmieszny ryjek. Tylko z małych ocz Józia przeziera dobre i poczciwe serduszek.

A teraz jakim jest Józio? Grzecznym, czy nie-

szym od siebie dzieckiem, albo też przesiaduje na ulicy, gdzie z podobnymi sobie wyprawia różne figle.

Gdyby Józio był Józią, pewno byłby grzeczniejszym, bo podobno małe dziewczątka są grzeczniejsze niż chłopcy. Do zabawy wystarczyłaby mu wtenczas najprostsza lalka, nawet bez głowy i rąk, uwinięta ze starych gałganów; ale Józio jest Józkiem, tj. chłopcem, a w dodatku bardzo żywym i niespokojnym tak, że i pięciu minut nie usiedzi na jednym miejscu, wszystkiego musi dotknąć, wszystko poruszyć, a gdy się czego dorwie, to najczęściej zepsuje. To też miewa on wiele, często bardzo nieprzyjemnych przygód. Chłopczyzna bowiem jest bardzo szczery, z niczem się ukryć nie umie. I często psota, o której niktby nie wiedział, wychodzi na jaw dlatego tylko, że malec sam się z nią zdradzi.



Gdzie się zabawia z młodszym od siebie dzieckiem (Str. 174).

grzecznym? Nie można powiedzieć, żeby był zupełnie niegrzecznym, bo jak każdy chłopiec w tym wieku, często jest niegrzecznym, przekornym, obraźliwym, nazbyt ciekawskim, a więc nie można powiedzieć, aby był grzecznym. Ale śmiało można powiedzieć, że jest dobrem dzieckiem.

Dobroć, widzicie moi młodzi czytelnicy, jest to, z czem się każde dziecko rodzi, a grzeczność — to, czego się wyuczy.

Józia nie ma kto tak dalece uczyć tej grzeczności, bo matka zawsze jest zajęta pracą; jest uboga, zajmuje się praniem. Starsza zaś jej córka, a siostra Józia, też chodzi do pracy, więc Józio sam przesiaduje albo w kuchni, gdzie się bawi z kotem, albo u sąsiadów, gdzie znów zabawia się z młod-

Zdradza się zaś tem, że po każdej choćby najmniejszej psocie, bardzo się niepokoi i w obec matki zaczyna piszczeć, jak mały kociak i dreptać. To też skoro tylko matka spostrzeże że Józio drepcze niespokojnie i piszczy żałośnie, zaraz się domyśla, że się stało coś złego; że chłopiec coś zbroił.

— Czego piszczysz? już coś musiałeś zrobić! mówi matka.

A Józio przerażony milczy i coraz żałośniej piszczy.

— Gadaj mi zaraz, coś zmajstrował?! woła matka przytupując nogą i rozkładając ręce.

— W odpowiedzi Józio jeszcze prędzej przebiera nogami, drepzcząc, i żałośniej piszczy.

Nie mogąc wydobyć odpowiedzi od dziecka,

matka rozgląda się uważnie po izbie i zawsze coś odkryje: to woda wylana, to stół naftą obłany, porozrzucone węgle, podarte papiery, rozsypane zapalki... Po tem odkryciu rozpoczyna się zwykle bardzo przykra dla Józia scena, w czasie której rozlega się głośny odgłos jakichś uderzeń, a potem jeszcze głośniejszy płacz chłopca, płacz rzewny, serdeczny... i następująca rozmowa:

- Będziesz ruszał?
- Nie... Nie... Nie... bę... bę...dę!...
- Będziesz darł?
- Nie... będę!...
- Będziesz psuł?...
- Nie... będę...

A nazajutrz znowu to samo!

Biedny Józio, a biedniejsza jeszcze jego matka. Szczęściem malec prędko zapomina o swem zmartwieniu. Rany goją się szybko i w kwadrans po opisanej scenie, Józio już biega po domu i wesoło szczebiocze, dopóki znów czegoś nie zbroi.

Gaduła też z niego jest straszny. Jeśli tylko jest ktoś, co go słucha, Józiek opowiadać może całemi godzinami. Mówi o kocie, o tem co widział na ulicy, o wróblach, które się czubiły na podwórku. Szczególniej lubi opowiadać o procesyi na Boże Ciało, na której był obecny ze swoją siostrą. Uroczysta ta procesya zrobiła nadzwyczaj wielkie wrażenie na chłopcu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niedbały Franek.

Znacie, czytelnicy, małego Franka?... Nie!.. To wam go muszę przedstawić. Franek ma lat pewno już dwanaście, chodzi więc do szkoły i jest bardzo niedbały.

Gdy spojrzycie na niego, zaraz zobaczycie, że się nie myje porządnie, o czem łatwo się przekonacie, spojrzawszy na jego brudną twarz, szyję i uszy. O rękach nie ma co i mówić. Na nich można by orać i teraz z wiosną rzepę zasiać, tyle tam brudu.

Kiedy inne dzieci przychodzą do szkoły czysto umyte i ubrane, Franek przyjdzie zawsze źle umyty, z głową rozczochraną, jakby na niej huragan włosy powichrzył. Trzewików nigdy nie ma oczyszczonych, ubranie podarte, postrzępione z dziurami na łokciach, no i, rozumie się, bez guzików, dlatego chodzi zawsze rozmamłany i podobniejszy do stracha na wróble, niż do chłopca.

Sądzę, że powyższy opis jest wystarczający do należytego poznania Franka, i czytelnicy z łatwością poznają go wśród siebie. Teraz zaś opowiem wam pewną przygodę, która spotkała Franka, jedynie dzięki jego niedbalstwu.

Choć matka często upominała Franka, a siostra nauczycielka wysyła go do domu, aby się umył i oczyścił, a raz nawet zawołała dziewczynkę, aby ta umyła Franka, to wszystko jednak nie nie pomagało: Franek po staremu był niechlujem.

Razu jednego, a być to w sam dzień imienin Franka, stryj zawołał go do siebie. Chcąc chłopcu zrobić przyjemność nabrał kilka garści orzechów i cukierków i powsypywał do wszystkich kieszeni w ubraniu Franka.

Czytelnicy łatwo sobie wyobrażą kłopotliwe położenie Franka, gdy im powiem, że Franek nie miał ani jednej całej kieszeni! Wstyd go było przyznać się do tego przed stryjem; to też jak mógł, tak przyciskał i podtrzymywał rękami łakocie, aby nie powypadały z dziurawych kieszeni i nie narobiły mu wstydu wobec stryja, którego znał, jako bardzo dbałego o najdrobniejszą rzecz i który często go strofował za niedbalstwo. Pocięszał się tylko tem, że skoro wyjdzie od stryja, zaraz wszystkie łakocie wpakuje do czapki, w której, mimo dziur, łatwiej mu je będzie donieść do domu.

Ale nieszczęście chciało, że stryj, nasypawszy do dziurawych kieszeni łakocie, zaraz podał chłopcu pakuneczek mały, mówiąc:

— Zanieś to matce do domu i powiedz, że ja tam będę dziś na kolacyi u was.

Franek, chcąc, nie chcąc, musiał puścić kieszenie, a wziąć do rąk paczkę od stryja. Lecz skoro tylko odjął ręce od dziurawych, a pełnych kieszeni, w tej chwili wszystkie orzechy i cukierki wyleciały i rozsypały się po podłodze.

— Coś ty zrobił? — zapytał stryj.

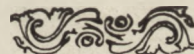
— To... te... ta... to... — bąkał zawstydzony i zmieszany chłopiec.

— Pewnie masz dziurawe kieszenie — Pokaz no mi! — mówił stryj, przybliżając się ku chłopcu.

— Ależ tu wcale nie ma ani jednej całej kieszeni! — zawołał zdumiony. Wszystkie podarte, lub powyrywane!... A to ładna historia!... I ja mu napełniam orzechami dziury!... wołał naprawdę rozgniewany stryj. — Nie, chłopcze, takim niedbalcom cukierków, ani orzechów nie daję, bo na to nie zasługują. Idź do domu i oddaj matce paczkę.

Franek, czerwony, jak burak, ze wstydu i żalu z pustemi, a raczej z dziurawemi kieszeniami musiał iść do domu. Bardzo żałował orzechów i cukierków; był też zły nie na stryja, ale na... dziurawe kieszenie. To też, aby uniknąć na przyszłość podobnego wypadku, skoro tylko przyszedł do domu, natychmiast sam pozszywał sobie kieszenie, a przy tej sposobności poprzączywał i guizki.

F. L.



MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyi: **MACIERZ POLSKA,**

81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Prenumerata roczna w nosi \$1.00. — Po edyńcy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyi: **MACIERZ POLSKA,**

141-143 W. DIVISION STREET. CHICAGO, ILL.

MACIERZ POLSKA

AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE

Issued in Chicago every Thursday

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**

81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month Single copy 3 cents

Address of Business Office

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA

141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Wiosna.

Ot, już wiosenka
Wraca wesoło;
Z poza okienka
Widać ją wkoło.

Słońko przygrzewa
Wciąż promieniściej;
Śmieją się drzewa,
Z pod pęków liści.

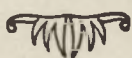
Szary skowronek
Wzbił się w obłoki,
Dzwoniąc jak dzwonek
Z wieży wysokiej.

I już, o, dziatki,
Za dni niewiele:
Trawki i kwiatki
Łąka zaściele.

Splyną te chmury,
Co niebo tłoczą;
Piłka do góry
Pomknie ochoczo.

I wy, jak ptaszki
Z gniazd wylecicie,
Na te igraszki,
Co tak lubicie,

Budzić radosną
W sercach nadzieję,
Razem z tą wiosną,
Co nam się śmieje.

**„STRASZNE SKUTKI NIEZGODY.”**

Pewna matka miała dwóch synów. Starszy nazywał się Kazio, młodszy Franio. Kazio miał lat 12, Franio 9. Byli to chłopcy pod każdym względem dość grzeczni, jedną mieli tylko wadę: w ciągłej ze sobą żyli niezgodzie; nieustannie się sprzecali. O lada drobnostkę wszczynali kłótnię, podczas której przychodziło do scen dość gwałtownych nieraz. I posłuchajcie jak smutny jest koniec tej historii.

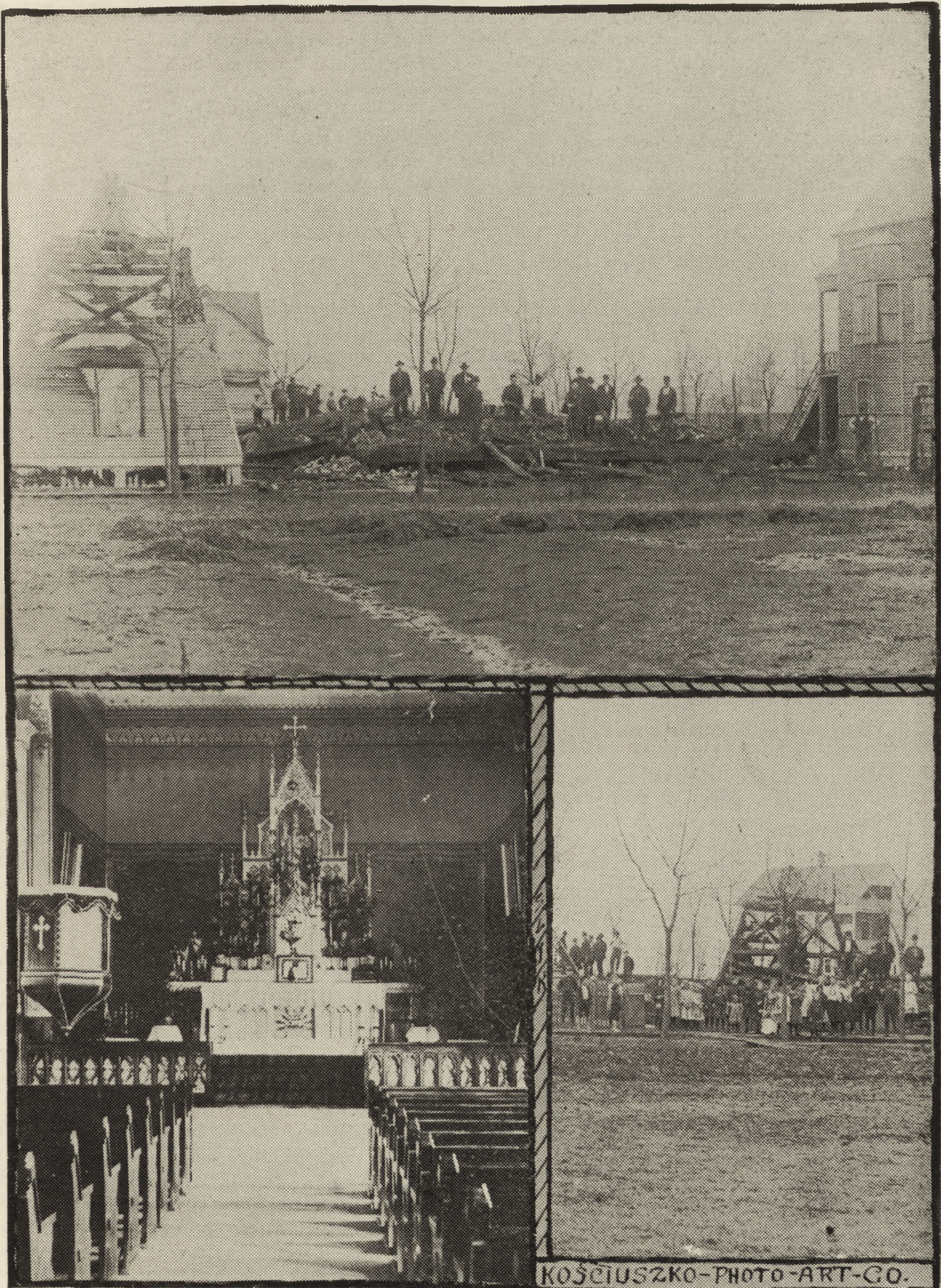
Młodszy Franio był to chłopczyk z natury swej uparty, hardy i łatwo gniewem się zapalający. Kazio zaś pod tym względem zasługuje na nagane, że po największej części on to dawał młodszemu braciszкови okazyę do gniewu, on to zwykle wszczynął kłótnię. Płatał bratu różne figle i psoty, które zbyt często przechodziły granice żartów i dowcipu i doprowadzały tego ostatniego do gniewu i złości. Franio w przystępie gniewu rzucał się na brata, dawał mu najrozmaitsze przezwiśka i starał się wszystkimi sposobami odwzięczyć bratu za doznane krzywdy.

Pewnego razu, a było to w maju, obydwaj bracia udali się w towarzystwie innych dzieci do lasu zbierać kwiatki. Tutaj Kazio powiada, że on piękniejszy ułożył bukiet, Franio zaś utrzymywał, że jego bukiet śliczniejszy i z tej drobnostki przyszło do sprzeczki i słów dość ostrych, a w końcu Kazio odważył się uderzyć brata w twarz na nieszczęście tak silnie, że mu wybił dwa przednie zęby. Biedny chłopiec wrócił do domu, płacząc i cały krwią zbroczony, lecz w sercu przemyśliwał nad tem, jakby się bratu odpłacić za to, co ten mu uczynił. Mama obmyła twarz dziecka i ukarała niedobrego Kazia. Ten zuchwalec nie żałował jednak swego postępku i ani groźba matki, ani jej łzy i prośby nie zmieniły jego charakteru, który już zanadto się był przechylił na stronę złego. Lecz niestety! Nie koniec na tem. W kilka miesięcy później chłopcy bawili się w piłkę na podwórzu. Franio przypomina sobie co było zaszło w lesie i oto w głowie jego powstała myśl straszna, zbrodnicza: oto rzuca piłkę z całej siły w głowę starszego brata. Ten pada na ziemię brocząc w krwí własnej.

Na krzyk dziecka nadbiega matka i sąsiedzi starają się docucić coraz to bardziej stygnącego chłopca. Nadchodzi wreszcie lekarz i o zgrozo... skonstatował śmierć z powodu pęknięcia czaszki.

O, jak okropną, jak straszną była boleść jego matki. Płakała biedna i włosy z głowy rwała, lecz wszystko na nic. To nie przywróci życia jej dziecku.

“O, gdybym była starała się w pierwszych początkach zło wykorzenić z serc mych synów, nie znałabym tej boleści, tego smutku, który teraz zalewa me serce.” wołała. A Franio... ten niegodzi-



Dzwonnica i zgliszcze kościoła św. Stanisława B. i M. w Cragin
Wielki ołtarz i część wnętrza, przed pożarem.

Gromadka dzieci szkolnych, które były
w pożarze i uszły szczęśliwie.

wy Franio, który śmiał się odważyć na zemstę tak straszną, stał przy trumnie brata cały we łzach, błąd i drżący ze strachu i żalu. Uniewinniło go wprawdzie to, że nie miał woli zabijać brata chciał go tylko porządnie uderzyć, lecz niestety uderzył go tak nieszczęśliwie.

A zatem przyczyną tego wszystkiego była niezgoda. Ona to wydarła mu ukochanego brata, a matce jego drogiego syna. O weźcie przykład dzieci kochane z tych dwóch chłopczyków. O, wy może tak jak oni sprzecacie się nieraz, a nie wiecie, że ze sprzeczki przychodzi do kłótni, z kłótni zaś do gniewu i zemsty. Kochajcie się. Jedno drugiemu niech ustępuje. Jedno drugiemu niech nie dokucza, nie krzywdzi. Jedno drugiemu niech nie gardzi. Módlcie się codziennie do Boga, aby w serca wasze wlał miłość bliźniego, a miłość nie dozwoli wam dopuszczać się złego, nie pozwoli, aby w sercach waszych powstało uczucie niezgody i nienawiści.

Marya.



LENIUSZEK.

Kto ciekawy, niech da uszko,
Opowiem mu o leniuszku;
Co nad pracę, nad książeczkę,
Wolał zabawę — laleczki!...
Była to Janinka mała,
Skoro tylko z łóżka wstała
Nie myła i nie ubrana,
Bez pacierza... nie czesana —
Wyciąga zabawki swoje,
Lalkę myje, czesze, stroi.
— Ubierz no się naprzód sama —
Mówi do Janeczki mama.
Potem pracuj, ucz się, dziecko,
Bo jest takie prawo w świecie,
Że po pracy, po nauce,
Idzie spoczynek, zabawa!...
Kto nie słuca tego prawa,
— Ukarany bywa srodze,
Nauki tej wysłuchała,
Lecz przy lalkach pozostała
Nasza Janka. Ledwie wreszcie
Ubrała ją biedna mama.
— Idź już uczyć się nareszcie.
— Zaraz mamo, pójdę sama
Do nauki. Jeszcze tylko
Pobawię się jedną chwilkę.
Lecz ta chwilka długo trwała,

Bo gdy lalusię ubrała,
Wymyka się cicho, skrycie —
Do kuchni, do swojej "kici"
Ulubionej. — Z nią minutkę się pobawi,
Potem już wszystko zostawi,
A do pracy się zabierze,
Obiecuje sobie szczerze.
Mama, tato wyszli z domu —
Nasza panna pokryjomu
Pierze bieliznę laleczce,
Ani myśli o książeczce!
Mydli, suszy i prasuje.
Wreszcie obiadek gotuje,
Ucztę sporządza niemałą
Dla lalek... słodziutką całą.
A gdy potem spocznie sobie...
Lekcyę porządnie przerobi!
Wraca mama, tato wraca.
Nowa się zaczyna praca.
Obiad podają do stołu,
Wszyscy siadają pospołu. —
Każdy szczęśliwy zasiada,
O swej pracy rozpowiada.
Janka nasza myśli w duszy:
— Jak zjem obiad, zaraz muszę
Wziąć się szczerze do książeczki,
Ani spojrzę na laleczki.
Po obiedzie zapomniała.
Że się uczyć obiecała. —
Wtem skrzypnęły drzwi i... "pani"
Na lekcyę przyszła do Jani.
Z lękiem, wstydem szła dziewczynka,
Jakaś bardzo smutna minka.
Ach, bo lekcyi nie umiała
I za karę... w kącie stała.

WANDA PIOTROWSKA.



Jak umierają bezbożnicy.

W osiemnastym stuleciu żył we Francji wielki poeta, powieściopisarz, filozof i myśliciel nazwiskiem Voltaire (czytaj Wolter).

We wszystkich swoich pismach zaczynał on z niezrównaną zaciętością chrześcijańską religię i przeczył wogóle istnieniu Boga i duszy nieśmiercielnej. Jawnie nawoływał rząd do wytopienia Kościoła katolickiego, a pismami swymi wielu wierzących do odstępstwa od wiary katolickiej doprowadził. Cały zaś uczone świat francuski okrzyczał go za największego poetę i myśliciela współczesnego. Zbliżył się koniec jego. Voltaire czuł, że musi

umierać. Będąc zdrowym, mawiał: "Jeżeli będę mógł, umrę z uśmiechem na ustach." Lecz gdy przyszła na niego trwoga śmierci, gdy stanęły mu przed oczyma jego zbrodnie i występki, wołał do lekarza: "Ratuj mnie, doktorze, ulżyj mi!"

I on, ten największy nieprzyjaciel Kościoła katolickiego, ten, który jawnie Bogu bluźnił, prosił o przywołanie księdza.

Przyjaciele jego stojący przy łożu, lubo sam w nic nie wierzyli, przywołali księdza zakonnika Gaultiera. Tenże przybył w towarzystwie księdza proboszcza od św. Sulpicyusza natychmiast, i obaj księża przedłożyli umierającemu pismo do podpisania, w którym odwołuje wszystkie bluźnierstwa i zaczepki przeciw Kościołowi katolickiemu i oświadcza, że ze skruchą wraca na jego łono. Ale umierający już stracił przytomność i nie poznawał swojego otoczenia. Widząc bezskuteczność swoich usiłowań, księża odeszli.

Po jakimś czasie przyszedł chory znowu do przytomności.

— Opuszczony jestem od Boga i ludzi! — krzyczał w największej rozpacz, a zwracając się do swoich towarzyszków rzekł:

— Precz odemnie! Wyście temu winni, iż umierać muszę.

Potem rzucał się ze strachu i bólu na łożku, to jęcząc straszliwie, to złorzecząc i bluźniąc imięniowi Boskiemu. Dreszcze przechodziły obecnych, gdy Voltaire straszliwym głosem zawołał:

— Jezus Chrystus! Jezus Chrystus!

Straszliwa scena trwała dalej. Umierający wiał się jak robak w boleściach, krwawiąc się paznokciami. W jękach wzywał księdza, ale towarzysze jego udawali, że go nie rozumieją.

Zbliżyła się ostatnia chwila. Bezbożnik zaczął rozpaczając wołać:

— Czuje ją jakąś rękę, która mnie uchwyciła i ciągnie przed tron sprawiedliwego Sędziego.

Potem powiódł błędnym wzrokiem wzdłuż łożka i ryknął:

— Djabieł jest tam — chce mnie uchwycić — widzę go — i piekło widzę — o zakryjcie je przedemną!

Wreszcie padł na łożo i z przeraźliwym krzykiem wyzionął ducha 30 maja 1778 r.

Nie każdemu Bóg daje tę łaskę, aby mógł się przed śmiercią nawrócić, i dla tego trzeba nam zawsze wieść żywot cnotliwy i bagobojny, aby sobie na śmierć szczęśliwą zasłużyć.

DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECJANA.
Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

— W postaci człowieka, rzekł.

— Czyżby Mora spotkał? — zapytał Marcelin.

— Sam do mnie dzisiejszej nocy zakochał. Wpuściłem go do pokoju; nieszczęśliwy padł mi do nóg, błagając, abym się wstawił za nim u ciebie. Chciał ucieczką poprawić sobie dolę, tymczasem zaznał tylko nędzy i biedy.

— Przyprowadź go tutaj, żałującym należy przebaczać, — rzekł po namyśle Marcelin.

Alcybiades przybrał twarz w słodki uśmiech.

— Komuż nie jest znaną wspaniałomyślność syna Viirnusa! — zawołał obłudnie. Żaden z naszych bogów nie dorównywa mu w tej cnotce. Zaliste, jeśli tobie, panie, z czasem Rzymianie nie postawią posągu i bogiem miłosierdzia nie nazwią, dziwić się będę.

To rzekłszy, wyszedł z sypialni.

— Przeholował, — rzekł Marcelin, lecz w głosie jego brzmiało zadowolenie.

Stabor spojrział na niego ze smutkiem.

— Pochlebstwa jego sprawiają ci jednak rozkosz, — rzekł.

Marcelin zarumienił się.

— Tak jest, muszę to wyznać, najtrudniej mi pozbyć się próżności.

Powrót Alcybiadesa przerwał im rozmowę. Greczyn przyprowadził zbiega.

Mor rzucił się na kolana przed Marcelinem.

— Wstań i służ mi dalej wiernie, a zapomnę o twoim czynie, rzekł Marcelin nieco wyniośle.

Na ustach Alcybiadesa zjawił się uśmiech złośliwy, lecz nikt tego nie spostrzegł.

I znowu rozpoczęło się zwykłe życie w Sirmium. Alcybiades tylko był mniej pokornym i mniej usłużnym wobec Marcelina. Zwierzył się raz z tem Sali.

— Uczyniłem sam to spostrzeżenie, ale przyczyny zbadać nie mogę — odparł Sali.

Znajdowali się właśnie w ogrodzie, gdzie się przechadzali pod cieniem akacji, rozmawiając o nauce chrześcijańskiej, która co raz więcej liczyła wyznawców. Z tak poważnego przedmiotu przeszli do Alcybiadesa.

— Czasami pytam siebie, czy on nie jest na drodze do nawrócenia? — rzekł Marcelin, może doszedł do przekonania, że dobrowolne robienie ze siebie niewolnika ubliża godności człowieka.

— O to go nie posądzam — ze smutnym uśmiechem odparł Sali. Kto wie, czy właśnie nie od-



dalil się bardziej od Chrystusa w tych czasach.

— Jak to rozumiesz? — zapytał Marcellin.

Sali chciał odpowiedzieć, gdy nagle stanął przed nimi Tyr.

Był bardzo blady.

— Straże dały znać, że obca i liczna jakaś drużyna zbliża się do twierdzy naszej.

— Niech straż bramę otworzy, ja naprzeciw gości podążę, odparł Marcellin.

A gdy Tyr się oddalił, zwrócił się do Sali i rzekł:

— Ty do Sylwii pośpiesz i nie odstępuj jej, póki sam do niej nie przyjdę.

Niebawem liczna drużyna wkroczyła na dziedziniec fortecy. Nieobcy to byli ludzie, lecz swoi — Rzymianie.

Prowadził orszak mąż w pełnej zbroi z dumnie podniesioną głową. Wysoki urząd musiał on sprawować. Otaczał go liczny dwór, a poprzedzał herold.

Ujrzał i to jeszcze, że na dziedzińcu zebrana była cała jego służba, i że na czele niewolników, pomiędzy którymi tylko Tyra brakło, stał Alcybiades.

Greki składał pokorny ukłon wjeżdżającym. Zdziwiło go to i rozgniewało.

Drużyna zatrzymała się naprzeciw schodów marmurowych, wiodących na krużganek.

Herold wystąpił naprzód.

— Oznajmiam ci, Marcellinie, synu wygnańca Virinusa, że łaskawy Pliwius mianowany wielkorządcą tej twierdzy. Stało się to z woli wielkiego imperatora Dyoklecjana. Pliwius przybył objąć urząd swój i powiedzieć wam, abyście opuścili ten pałac, w którym on ma być teraz panem.

Marcellin zbladł i cofnął się kilka kroków.

Grom uderzył nań tak nagle, że naraz stracił przytomność.

— Powitaj, Marcellinie, nowego zwierzchnika tej twierdzy, powiedz mu, że wolę imperatora spełniasz, doradzał Stabor.

W tej samej chwili zbliżył się do Pliwiusa Alcybiades i zgiąwszy kolano przed nowym panem, ujął za uzdę pryskającego pianą wierzchowca.

Nowy wielkorządca zeskoczył z konia i wszedł na marmurowe schody.

Marcellin zbliżył się do niego i rzekł:

— Podwoje tego pałacu rozwarte są na oścież. Wejdz panie, i pełnij wolę cesarza. Jedną tylko prośbę zaniosę do ciebie. Powiedz mi, szlachetny Pliwiusie, gdzie ojciec mój znajduje się obecnie? Chciałbym podzielić losy wygnańca.

Pliwius spojrział przychylnie na młodzieńca.

— Podobno uszedł do Teb, odrzekł łagodnie. Prócz matki będziesz mógł zabrać ze sobą wszystkich, którzy objawią chęć dzielenia z tobą tuła-

czego życia. Nikogo nie będę zmuszał, aby tutaj pozostał.

— Wdzięczny ci jestem, panie, odparł Marcellin — mam tutaj kilku przyjaciół, z którymi przykro by mi było rozstać się — dodał, zwracając wzrok swój na Alcybiadesa.

Lecz Grek zdawał się tego nie widzieć, nie odrywał bowiem wzroku od Pliwiusa.

Zabolało to Marcellina, zwrócił się do Stabora.

— Podobno lepiej go znałeś, niż ja — rzekł — wskazując wzrokiem Alcybiadesa.

— Odprowadź tymczasem konia do stajni — rzucił rozkaz Pliwius, sądząc, że mówi do niewolnika.

Alcybiades oddalił się, uprowadzając wierzchowca. Pliwius zaś zwrócił się do Alcybiadesa:

— Każ ucztę przygotować, jesteśmy znużeni i wygłodzeni drogą.

Niebawem sala jadalna zaludniła się. Stabor prosił Marcellina, aby mu pozwolił oddalić się do Sylwii; młodzieniec nie tylko zezwolił, lecz sam miał ochotę tam pójść.

Wtem Pliwius zażądał, aby ostatni raz odegrał w swym domu rolę gospodarza.

— Dziś jeszcze chcę być tutaj gościem, nie panem — rzekł przychylnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zadania i Zagadki.

Szarada.

PIERWSZE wspak zalicza się między skorupiaki
DRUGIE jest wskazujący zaimek nijaki,
TRZECIE wspak to krucichne nazwanie bajeczne,
A WSZYSTKO wraz rośliny wielce pożyteczne.

Logogryt.

Nadesłał A. Skibiński.

?	...	?	Samolub.
?	...	?	Służy do pisanja.
?	...	?	Góra w pasmie Kaukazkiem
?	...	?	Nazwa skórki zwierzęcej.
?	...	?	Sędzia polubowny.
?	...	?	Inaczej bogobojny.

Wiersze pionowe, oznaczone ? dają nazwę i imię króla polskiego.

Rozwiązania podane będą w No. 16, dlatego, aby czytelnikom dać więcej czasu do rozwiązywania i nadsyłania odpowiedzi.

Rozwiązania zadań z nr. 13.

Szarada: O—BY—WA—TE—LE.

Łamigłówka trójkątna.

M i k o ł a j R e j
i z r a e l i c i
k a r o l i n a
o r i n o k o
ł o p i a n
a s n y k
j a w a
R e n
e j
j
M i k o ł a j R e j.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St. Chicago, Illinois

ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezesa; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WINCENTY J. JÓZWIAKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADON, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. PIOTROWSKI, Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biu-
rze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacji otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcji, a po uformowaniu oddziału i zatwierdzeniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacji.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnym złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznak, za kwitaryusz, za konstytucję i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na posmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mająca, na równi wydatku na posmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości 500.00 biorąc jako podstawą w obliczaniu wysokości posmiertnego opłacone assesmentu miesięczne.

Posiedzenia i Sekretarze Oddziałów M. P.

NA STANISŁAWOWIE:

Oddział I., św. Kazimierza Królewicza, (starszych). W 1-szy piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Ignacy Bogucki, 80 W. Division str.

Oddział II., św. Michała Archanioła, (młodzieńców). W 1-szy Poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej 141 - 143 W. Division ul. Stanisław J. Tworek, 610 Holt str.

Oddział III., św. Franciszka Serafickiego (młodzieńców). W 1-szy wtorek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Stanisław J. Tworek, 610 Holt str.

Oddział IV., św. Jana Kantego, (młodzieńców). W 1-szy czwartek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Jan Kozłowski, 840 Girard str.

Oddział V., św. Stanisława B. i M. (młodzieńców). W 2-gi poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. M. A. Klinger, 817 Marshfield ave.

Oddział VI., św. Stanisława Kostki, (chłopców). W 4-ty piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Bernard S. Górski, 141 W. Division str.

Oddział VII., św. Kingi, (niewiast). W 3-ci piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Panna Łucya Mucha, 152 W. Blackhawk str.

Oddział XIV., Najśw. Im. Maryi (chłopców). W 3-ci czwartek miesiąca w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Zarządca Oddziału: Julian J. Nejman, 62 Bauwans str.

Oddział XVIII., św. Heleny (niewiast). W 2-gi piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Panna Franciszka Domek, 35 Sloan str.

Oddział XIX., św. Anny. (niewiast). W 3-ci poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej 141 - 143 W. Division ul. Panna Rozalia Górka, 141 W. Division str.

Oddział XX., św. Agnieszki, (dziewcząt). W 3-cią środę miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Zarządczyni Oddziału: Panna Wiktorya Menkicka, 69 Clearer str.

Oddział XXII., St. Moniuszki, (męski). W pierwszą środę miesiąca wieczorem, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Bronisław Krupski, 574 Noble str.

NA MARYANOWIE:

Oddział VII., św. Alojzego (starszych). W 2-gi piątek miesiąca, w hall szkolnej. Piotr H. Tadeński, 690 N. Ashland ave.

Oddział VIII., św. Floryana, (młodzieńców). W 1-szy piątek miesiąca, hall szkolnej. Jan Domrzański, 877 N. Wood str.

Oddział IX., Królowej Jadwigi, (niewiast). W 1-szy poniedziałek miesiąca, hall szkolnej. Panna Marya Olszewska, 37 Blanche str.

W CRAGIN:

Oddział X., św. Jacka, (mężczyzn). W 2-gi poniedziałek miesiąca, w hall parafialnej. Aleks. Kowalski, 1302 N. 53rd Ct.

Oddział XVI., św. Bronisławy, (niewiast). W 1-szy poniedziałek miesiąca, w hall parafialnej. Pani Józef. Masak, 1182 N. 53rd str.

W AVONDALE:

Oddział XI., św. Wojciecha B. i M. (Młodzieńców). W 1-szą środę miesiąca, w hall parafialnej. Stanisław Jaroszewski, 806 West George str.

Oddział XVII., św. Elżbiety, (niewiast). W 2-gą niedzielę miesiąca, w hall parafialnej. Panna Helena Trochowska, 1411 Drake av.

NA KANTOWIE.

Oddział XV., św. Cecylii (niewiast). W 3-cią środę miesiąca w hall parafialnej. Pani Marta Kwasińska, 126 Front str.

W WEST HAMMOND, ILL.

Oddział XXI., św. Jerzego (męski). W 3-cią niedzielę miesiąca, po południu, w hall szkolnej św. Andrzeja Ap. Józef Miotka, sekretarz, 343 W. 155 str., Hammond, P. O. Ind.

Dwaj mali bracia w dzień Nowego Roku nową grę sobie wymyślili. Brali po jednym, bez wyboru, bilety przysłane rodzicom, i jakby kartami, który wyższej godności wycizgnął osobę, ten zabijał bilet drugiego. Długo ta gra szła bardzo dobrze, bił wojewoda kasztelana, prezes assesora, mecenas patrona; ale nareszcie jeden wycizgnął bilet hrabiego, drugi pułkownika; rozprawa wielka, który z nich ma starszą figurę, Zapytany ojciec tak im odpowiedział: "Hrabia jest to tytuł, który yurodzenie przynosi; Pułkownik stopień, któreko dosłużyć się trzeba." Ledwie tych słów dokończył, kiedy chłopczyzna, trzymający bilet hrabiego, sam pułkownikowi się poddał.

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Poczta upomina się o nowe adresy następujących:

Oddział I.

Nr. 15. Jan Kitowski.
Nr. 37 Adam E. Kłafka
Nr. 59. W. Mikołajewski.
Nr. 84. A. Modrzejewski.
Nr. 113 Józ. Dolatowski. ,
Nr. 181. Jan Śmeja.

Oddział II.

Nr. 130. Jakób Haske.
Nr. 131. Fr. Bieszka.
Nr. 124. Stan. Kuliński.
Nr. 149. Alex. Wilamowski.

Oddział III.

Nr. 160. Aug. Hekla.

Oddział IV.

Nr. 102. Maks. Bloch.
Nr. 138. Stan. Kuzyusz.
Nr. 139. Stan. Lipiński.

Oddział V.

Nr. 79. Józef Jelesiński.
Nr. 94. Franciszek Ficht.
Nr. 100. Józef Rządowski.
Nr. 121. Jan Rychłowski.
Nr. 151. Bolesław Roda.
Nr. 180. August Marshall.
Nr. 183. Franciszek Grzonkowski
Nr. 184. Michał Polek.

Oddział VII.

Nr. 48. Michał Modrzejewski.

Oddział VIII.

Nr. 118. Bolesław Jagła.

Oddział IX.

Nr. 145. Pelagia Janowiak.
Nr. 200. Pelagia Noj.
Nr. 206. Marya Karłach.
Nr. 222. Marya Domrzańska.
Nr. 232. Franciszka Nowak.

Oddział XII.

Nr. 88 Mart. Niewierowska
Nr. 91 Agnieszka Grabowska.
Nr. 02. Marya Grabowska
Nr. 109. Józefa Konwińska.
Nr. 119. Wał. Pawelska.
Nr. 140. Marta Bieszka.

Nr. 154. Stan. Tobaczka.
Nr. 174. Weronika Dryll.
Nr. 182 Stan. Szczerkowska
Nr. 211 Wikt. Dembińska
Nr. 219. Kar. Kijeńska.
Nr. 220 Antonina Gort.
Nr. 146 Monika Szczepińska
Nr. 143. K. Zawadzki.

Oddział XIV.

Nr. 26. Fran. Skotnicki.
Nr. 30 Józef Narloch,
Nr. 37 Józef Kunka,
Nr. 39. P. Wałaszkiwicz.
Nr. 53. P. Bagniewski.
Nr. 55 Stan. Golimowski,
Nr. 56. Ant. Jarzyna.
Nr. 67 Bern. Oliński,
Nr. 70 Stan. Jordan,
Nr. 79. Józef Jakubek.
Nr. 83. T. Gnaciński.
Nr. 95 Jan Kabaciński,
Nr. 99. Franc. Riss,
Nr. 120. Stan. Jateczak.

Oddział XV.

Nr. 29. Elżbieta Zydorowicz.
Nr. 36. Kat. Kaczyńska.
Nr. 42. Zofia Szafran.

Oddział XIX.

Nr. 5. Bron. Dolatowska.
Nr. 34 Edwarda Rickowska
Nr. 43. Paulina Mroczek.
Nr. 44 F. Rickowska,
Nr. 53 Fran. Duber,
Nr. 59 Roz. Olender,
Nr. 64 Marta Matulewicz,
Nr. 66 Apolonia Jordan.

Oddział XX.

Nr. 16 Franc. Serba,
Nr. 17 Franc. Dychowska,
Nr. 20 Mar. Schultz,
Nr. 42 Marya Huntowska,
Nr. 60 Franc. Santowska,
Nr. 73. Marta Jażdżewska.
Nr. 61 Pel. Kwiatkowska,
Nr. 79 Marya Gackowska.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, cały adres, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA
111-143 W. Division St. CHICAGO.

UWAGA.

Wszyscy członkowie Macierzy Polskiej znajdują się teraz na liście przesyłki pocztowej. Wyjątek stanowią tylko ci, których adresa nie są w porządku i nazwiska takich są ogłoszone w "Macierzy". Jeżeli więc ktoś "Macierzy" nie odbiera, to powinien uwiadomić administrację, abyśmy mogli upomnieć się na pocztę o regularne donoszenie naszego pisma.

URZĘDOWE ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem zawiadamiam szanownych urzędników i członków Macierzy Polskiej, że w miesiącu kwietniu, b.r. nie będzie nadzwyczajnego podatku na pośmiertne a zatem opłaty do Kasy Głównej w miesiącu kwietniu b.r. wynosić będą 20 centów.

W. J. Józwiakowski,
21-III-07. Sekr. Główny.

Automaty do listów rekomendowanych.

W wiedeńskim ministerstwie handlu odbyła się próba nowego aparatu, przeznaczonego do automatycznego rekomendowania listów, a skonstruowanego przez inżynierów Fodora i Bucky'ego. Po południu tego samego dnia demonstrowali wynalazcy nowy przyrząd przedstawicielom prasy wiedeńskiej. Automat jest podobny do używanych obecnie skrzynek pocztowych. Mo on trzy otwory; jeden służy do wyrzucenia listu, drugi do uiszczenia opłaty, z trzeciego wypada pokwitowanie pocztowe. Aby uniknąć wszelkich nadużyć, wynalazcy skonstruowali aparat w ten sposób, że jest on stale zamknięty, a dopiero po wrzuceniu monety dziesięciohalerzowej można go użyć. Wówczas otwiera się otwór przeznaczony do wrzucenia listu, po zakręceniu korby ukazuje się pokwitowanie, na którym są następujące daty: miejsce wysłania, numer au-

DZIENNIK CHICAGOSKI

NAJSTARSZE I
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE
z wyjątkiem niedziel i świąt,
o 8miu wielkich stronicach.

Podaje dziennie wszystkie wiadomości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy
egzemplarze na okaz.

Cena na prowincyi:

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,
75c na kwartał, 25c na 1 miesiąc.

W mieście Chicago:

45c miesięcznie,
U roznościeleli egzemplarz 1c.

Pieniądże można przysyłać przez
Money Order lub w jednocentowych
znaczkach pocztowych.

Drukarnia Dziennika Chicagoskiego

wykonuje wszelkie prace w zakresie
drukarski wchodzące, szybko,
gustownie i tanio.

Księgarnia Dziennika Chicagoskiego

ma na składzie książki wszelkiego
rodzaju.—Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy
przesyłać pod adresem:

The Polish Publishing Co.,
141-143 West Division Street,
CHICAGO.

"Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce
założone w roku 1873.

PRENUMERATA ROCZNA \$2.

Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi wysyłamy
darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Intro-
ligatornia Polska w Ameryce,
wykonuje wszelkie prace w za-
kresie introligatorskim wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
554 Noble ul., Chicago, Ill.

tomatu, data wysłania (rok, miesiąc, dzień), numer porządkowy listu. Niezależnie od wielkości, grubości i kształtu listu stempel wypada zawsze w tem samym miejscu. Wszelkie oszustwa i uszkodzenia maszyny są wykluczone. Dopóki wysyłający nie wrzuci monety do skrzynki, nie może ani wrzucić listu, ani pokręcić korby. W razie niewrzczenia listu, korba obraca się wprawdzie, lecz nie wychodzi pokwitowanie. Po obrocie aparat zamyka się automatycznie. Specjalna konstrukcja sortuje najdokładniej wrzucone monety i odrzuca fałszywe. Gdy aparat wyrzuci ostatnie pokwitowanie, kartkę kartonu, otwór do wrzucania pieniędzy zamyka się, a publiczność nie może korzystać z maszyny, póki urząd pocztowy nie napełni jej nowymi pokwitowaniami. Aparat wprowadzony już we Francji i na Węgrzech funkcjonuje bez zarzutu. Jest on dostępny dla publiczności przez całą dobę, a spełnia służbę szybciej od urzędnika pocztowego, bo w ciągu minuty może przyjąć i pokwitować dziesięć listów. Ministerstwo handlu zainteresowało się żywo nowym wynalazkiem i w zasadzie zgodziło się wprowadzić go w Austrii. Na razie automaty będą umieszczone na próbę w Wiedniu.

Legenda o śpiącym wojsku.

Przed izbą karną w Bytomiu stawał jako oskarżony redaktor „Polaka“ Wojciechowski. W do datku „Polaka“ umieszczono swe go czasu powyższą legendę. Prokurator uznał ją za podburzającą do gwałtów i wniósł dla oskarżonego o sto marek kary lub 20 dni więzienia. Przedewszystkiem ostatnie zdanie w legendzie, że rycerze powstaną, gdy rozpocznie się wojna za wiarę, ma być niebezpieczne, ponieważ wskazuje strajk szkolny w Poznańskim. Sąd nie dostrzegł w legendzie nic podburzającego i uwolnił p. W. od winy i kary.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącem powietrzem, Wibracją, Elektryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydroterapią, Suggestyą, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności
swój wielki SKŁAD OBUWIA
pod firmą

'The Grand Shoe Co.'

865 Milwaukee ave.,
pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trzewiki modne i trwałe dla mężczyzn, dam, młodzieży i dzieci po cenach umiarkowanych.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzestny, itp.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

Otwarte w dzień i w nocy.

Fotografie!

Wykonujemy w najnowszym stylu i najmodniejszych pozycjach. Ślubne fotografie wykonujemy z wielką akuracją; nawet w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galeria, która posiada światło Rembleta. Ceny niższe dla grup, towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko, starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „MACIERZY POLSKIEJ”

NAGRODY

— dla —

Członków i Członkiń
pracujących nad
powiększeniem szere-
gów Macierzy Polskiej.

Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspaniały szczerzłoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn.)

Ten elegancki, szczerzłoty

medal z naszym godłem, w formie bryloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Sliczny, szczerzłoty znak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

Nagroda III-cia:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma znak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Po najlepsze szczerzo - złote ślubne obrączki idźcie do jedyne go polskiego składu zegarmistrzowskiego na Milwaukee ave.—do

M. Wojteckiego,
677 Milwaukee ave.

x

Telefon Monroe 1208.

JEŻELI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniędzy na budowę lub zakupno, to zg. ście się do nas my wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons,

625 Noble ul., Chicago.

JAN KOWALSKI,
agent ubezpieczenia od ognia członek
Fire Underwriters Association.
Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowane i Dekorowanie
Freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarski
wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład

INTROLIGATORSKI,

812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podjejmujemy wszelkie oprawy książek, to jest nakładki całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, muzyki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom

OLSZOWY I SPÓŁKA.

812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Półkój 307, 3cia piętro. Tel. Central 808.

Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427

Miesz. 80 Humboldt Blvd. Te. Humboldt 1564

Ogłaszajcie się w
Macierzy Polskiej.

